

## Kilka natarczywych pytań

10.01.2018.

Kilka natarczywych pytań do uporczywie milczącego rządu. W związku z opisanym szczegółowo w ostatnim numerze "NC" olbrzymim niebezpieczeństwem, jakie niesie dla Polski ustawa zwana Act S.447 (JUSTICE) złożona w Kongresie amerykańskim 12 grudnia ub.r. z inicjatywy lobby żydowskiego, i wobec niewykluczonego, bardzo prawdopodobnego podpisania jej przez prezydenta Trumpa rodzi się kilka pilnych pytań. Po pierwsze właśnie: jakie jest prawdopodobieństwo, że prezydent Trump tę ustawę podpisze? Zarówno uznanie przez Trumpa całej Jerozolimy za stolicę Izraela, jak niedawne podpisanie tajnego traktatu amerykańsko-izraelskiego skierowanego przeciw Iranowi świadczy, że Trump zabiega o poparcie żydowskiego lobby w Ameryce, z którego większością poróżniła go kampania wyborcza i same wybory (lobby to w swej większości poparło Clintonową), a i która to większość atakuje go do dzisiaj. Wprawdzie Trump w swej kampanii wyborczej od razu zapowiedział, że stosunki z Izraelem są dla niego bardzo ważne ze względu na rolę, jaką Izrael odgrywa dla polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie ale przecież nie powstrzymało to większości lobby żydowskiego w Ameryce od atakowania go zarówno podczas kampanii wyborczej, jak i obecnie. Oznacza to, że Trumpowi nadal zależy na ugłaskaniu tego lobby i pozyskaniu jeśli nie przychylności, to przynajmniej jego neutralności. W polityce jak to w polityce - może ją sobie tylko kupić. Uznanie całej Jerozolimy za stolicę Izraela jest z pewnością takim zachęcającym do zgody gestem, ale o stosunkowo małej, bo głównie symbolicznej wartości. Natomiast nie znamy treści tajnego traktatu USA-Izrael, nie możemy zatem oceniać, w jakiej mierze jego postanowienia wyrażają amerykańską rację stanu, a w jakiej mierze są tylko polityczną łapówką Trumpa dla pozyskania przychylności żydowskiego lobby w Ameryce. Jest zresztą oczywiste, że strona żydowska będzie w tej grze z Trumpem podbijać swoją cenę. Dlatego sadzę, że prawdopodobieństwo podpisania przez Trumpa tej ustawy jest bardzo duże. Jego prezydentura jest dla niego ważniejsza, niż 65 miliardów dolarów do zapłacenia przez Polskę - czemu nie miałyby tak właśnie kalkulować?... Po wtóre: dlaczego polski rząd wymownie milczy w tej sprawie, nawet mimo interpelacji złożonej przez posła Roberta Winnickiego i powszechnej już znajomości tego faktu przez polską opinię publiczną? Dodajmy, że Robert Winnicki w swej interpelacji zadał szersze pytanie: czy po 1989 roku jakiś rząd polski poczynił stronie żydowskiej jakieś zobowiązania dotyczące żądań przedsiębiorstwa holocaust? Wolno rozumować następująco: gdyby żaden rząd polski żadnych takich zobowiązań nie poczynił - odpowiedź na interpelację posła Winnickiego nie powinna nastroczać żadnych kłopotów; jeśli jednak takie tajne, zatajane przed polską opinią publiczną zobowiązania padły - rząd miałby poważne kłopoty z wytłumaczeniem tego zatajenia. Czy właśnie dlatego - uporczywie milczy?... Czy dlatego, że rząd milczy i niezależni dziennikarze i komentatorzy z publicznego TV, z Saloniku politycznego i innych tego rodzaju oaz wolnego niby słowa?... Czy aby nie kompromitują w ten sposób swą dziennikarską niezależność?... Czyżby dotykali granicy swej niezależności, której przekroczyć nie mają już odwagi?... Skąd ta wewnętrzna cenzura akurat w tej sprawie?... Po trzecie: wspomniana ustawa, nawet jeśli Trump jej nie podpisze, leżeć będzie w Kongresie i w Białym Domu oczekując stosowniejszej okazji. Innej prezydentury? - podobnie jak dość długo ugorowała decyzja o uznaniu całej Jerozolimy za stolicę Izraela, zanim akurat Trump ją podpisał. Nie jest to zatem dla Polski sprawa dobrych relacji akurat z tym amerykańskim prezydentem, bo po uchwaleniu tej ustawy przez Kongres staje się już ona czymś na kształt topora powisającego nad głową skazańca. Tym pilniejszą kwestią staje się wypracowanie trwałego, jasnego i zdecydowanego stanowiska przez polski rząd (bez względu na polityczne zaplecze) i polską politykę zagraniczną w tej niebywale doniosłej kwestii. Czy rząd premiera Morawieckiego wypracował już jakieś stanowisko? Czy Jarosław Kaczyński ma w tej kwestii jakieś przemyślenia i perspektywę, z którymi chciałby podzielić się z opinią publiczną? A to nie jest bez znaczenia, że przecież sam prezydent Trump (jest on przecież prezydentem amerykańskim, a nie polskim) może używać straszaka w postaci podpisu pod tą ustawą jako formy nacisku na polskie władze, by - niekoniecznie zgodnie z polską racją stanu - spełniała żądania strony amerykańskiej. Wymowne milczenie, jakie zapadło w tej sprawie zarówno w MSZ, jak w niezależnej TVP skłania do przypuszczenia, że rząd - który odbył przecież sesję wyjazdową w Izraelu - został całkowicie zaskoczony tą inicjatywą ustawodawczą w amerykańskim Kongresie i zwyczajnie nie wie, jak zareagować! Więc nie reaguje wcale. Rodzi się zatem kolejne pytanie: jak polski rząd mógłby i powinien przynajmniej zareagować na obecnym etapie sprawy? Wydaje się, że kluczową kwestią jest podniesienie i upublicznienie przez polski rząd, dyplomację i media argumentu, że wspomniany Act S.447 przyjmuje milcząco rasizm z zasadę dziedziczenia bezspadkowego, pozaustawowego i pozat testamentowego. Zasadę taką wyklucza zarówno ustawodawstwo amerykańskie, jak europejskie w tym polskie. Gdyby zatem jakkolwiek prezydent Ameryki podpisał tę ustawę i w oparciu o nią wywierał naciski na Polskę - stawałby na pozycjach rasistowskich, absolutnie nie do przyjęcia w Polsce; nie tylko jako w kraju

szczególnie doświadczonym rasistowskim ludobójstwem niemieckim i klasowym ludobójstwem sowieckim, ale w kraju, który żadnych przesłanek rasowych w swym prawie nie dopuszcza. Należałoby zatem głośno, bardzo głośno, postawić w międzynarodowej przestrzeni publicznej i dyplomatycznej pytanie: dlaczego prezydent Stanów Zjednoczonych chce opierać swą politykę wobec Polski na rasistowskiej ustawie 447, przedkładanej mu do podpisu przez żydowskie lobby polityczne? Czy naprawdę wbrew swym deklaracjom i komplementom wygłaszanym podczas wizyty w Warszawie naprawdę uważa naród polski za mniej wartościowy od narodu żydowskiego, a Polskę za kraj, który administracji amerykańskiej wolno traktować na zasadzie rasistowskiej? Rząd polski powinien na forum międzynarodowym podnieść też kwestię terminu „żmienie pożydowskie”, który nie ma żadnego odpowiednika w polskim, europejskim i amerykańskim prawie cywilnym. Własność po zmarłych, którzy nie mają spadkobierców ustawowych ani testamentowych przechodzi na skarb państwa: tak w Polsce, jak w Europie i w Ameryce. Czy nie pora więc głośno, z międzynarodowym echem i jak najszerszym pogłosem zapytać Biały Dom dlaczego tę powszechną zasadę prawa, obowiązującą w całej cywilizacji łącińskiej uchylić chce w odniesieniu do Polski i zastąpić trybalną i rasistowską zasadą: po zmarłych Żydach (bez ustawowych spadkobierców lub bez testamentu) dziedziczą jacykolwiek inni Żydzi albo nawet „organizacje żydowskie”?...

„Być może” w co jednak wątpię – nasza dyplomacja podjęła już jakieś kontr-kroki w Waszyngtonie, w Białym Domu. Ale nawet gdyby tak było, i nawet uzyskała już od prezydenta Trumpa jakieś zapewnienia lub gwarancje – problem nie zniknie wraz z tymi zapewnieniami czy gwarancjami, nawet, gdyby prezydent Trump z nich się wywiązał. Problem przeniesie się na kolejną prezydenturę. Stawka w tej grze jest o wiele większa i bardziej brzemienna w możliwe konsekwencje (nie do odwrócenia), niż sankcje, którymi postrasza Warszawę Bruksela. Czy zatem rząd przemówi czy będzie udawać: Nic się nie stało, Polacy, nic się nie stało?...

„Marian Miszałski”